

JESIEŃ W KOLORZE

MIEŁOŚCI



Monika Hołyk-Arora

Jesień w kolorze miłości

Monika Hołyk—Arora

© Copyright by Monika Hołyk—Arora
www.monikaholykarora.pl

*Wszelkie prawa zastrzeżone.
Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub
części niniejszej publikacji jest zabronione bez
pisemnej zgody autora.
Zabrania się publicznego udostępniania w
Internecie oraz odsprzedaży.
Wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub
zmarłych oraz zdarzeń jest przypadkowe.*

Przekraczając bramę, prawdopodobnie jedną z tych starej daty, ręcznie kutą, zdobioną licznymi motywami roślinnymi, poczuła jakby czas stanął w miejscu, a następnie cofnął się o kilkadziesiąt lat. Ponownie stała się młodą dziewczyną, przynajmniej w sercu, próbując jednocześnie zignorować strzykający ból w kolanie.

Ten dzień był niemal bliźniaczo podobny do tego żyjącego wiecznie w jej wspomnieniach – przyjemnie ciepły i słoneczny. Liście złocące się wszystkimi odcieniami, jakie kiedykolwiek widziała ludzkość,

zaścielały szarobury asfalt alejki, mieniać się przy tym radośnie ostatnimi kroplami porannej rosy.

Cały park zdawał się być przedsionkiem baśniowego świata, gdzie małe wróżki, przypominające elfy z dziecięcych bajek, spełniały najskrytsze marzenia tych, którzy zbłądzili wśród uliczek rozsianych, czasami niemal przypadkowo, między wiekowymi drzewami zrzucającymi właśnie swoje letnie odzienie.

Przystanąła na chwilę, unosząc spojrzenie ku górze tylko po to, by przez krótki moment zatonać w błękicie nieba, które zamknięte zostało w żółto-czerwonych ramach stworzonych z liści szepczących słowa miłości w rytm delikatnego wiatru zapowiadającego nadejście zmian.

Zamknęła oczy, pozwalając słońcu ogrzać jej naznaczoną zmarszczkami twarz. Uśmiechając się do własnych myśli, zasłuchiwała się w słowa szeptane jej stale przez Aleksandra:

- Ostatnie jesienne promienie słońca rozgrzewają nasze serca miłością, która rozjaśni mroki nadchodzącej zimy.

W tym jednym zdaniu, wbrew pozorom, kryło się wiele prawdy. Uczucie, które zakiełkowało w ostatnich dniach złotej jesieni ogrzało ich serca nie na jedną zimę, a przeszło czterdzieści.

Zanim zdążyła przypomnieć sobie chociażby jeden szczegół więcej, została gwałtownie wyrwana ze świata wspomnień. Usłyszała ciche warknięcie i poczuła, iż nogawka jej spodni została zaatakowana kompletem małych, ale ostrych jak żyłki ząbków. Nie obawiając się niewielkiego napastnika, pochyliła się nad nim i przemawiając spokojnym, ciepłym tonem uspokoiła go na tyle, by wypuścił z paszczy mankiet jej odzienia.

Piesek okazał się reprezentantem najwspanialszej rasy na świecie, łączącej w sobie cechy wszystkich czworonogów. W jego wyglądzie było coś niezwykłego, a może trafniej byłoby użyć słowa „znajomego”. W jego oczach dostrzegła ten sam cień miłości, jaki gościł w ślepkach Kajtka przez całe jego psie życie.

Już miała podać mu dłoń do obwąchania, by po chwili podrapać za uchem, gdy za plecami usłyszała gwałtowne kroki i wyszeptane zdyszaniem głosem słowa:

– Bardzo przepraszamy – wykrztusił niepewnie

kobięcy sopran.

- Ten drań po prostu nam uciekł – dodał nieczystym barytonem jej towarzysz.

Eugenia odwróciła się nieśpiesznie, mając nadzieję, iż jej noga nie zamieni się ponownie w poduszkę na szpilki umiejscowione w szczęce pieszczocha, który nadal nie odstępował jej na krok.

W ułamku sekundy dostrzegła dwójkę młodych ludzi trzymających się za dłonie. Z zaróżowionych od pościgu za psem twarzy bez trudu można było odczytać łączące ich uczucie. Miłość promieniowała nie tylko z ich oczu, ale też z uśmiechów, których nie potrafił zmazać nawet grymas zakłopotania spowodowanego niewłaściwym zachowaniem ich pupila.

Starsza kobieta, ku ich zaskoczeniu, roześmiała się radośnie i, przyklękając z lekkim trudem przy psie, pogłaskała go niespodziewanie za uchem.

- Nie ma za co przeproszać – rzekła, popierając swoje czyny słowami – taki młody szczeniak musi się wybiegać. Cieszę się, iż wybrał mnie jako cel swojej rozrywki. Przywołał przez to wspomnienia najpiękniejszej chwili w moim

życiu – odpowiedziała, nie zaprzestając zabawy z czworonożną istotą, która zdążyła ją polubić na tyle, by upraszać się o coraz to nowe pieszczoty.

Młodzi spojrzeli na siebie nieco zorientowani, nie spodziewając się takiej reakcji ze strony starszej damy.

Tak, słowo „dama” najlepiej oddawało istotę i wygląd owej kobiety. Złoto-srebrne włosy spięte w gustowny kok ukazywały szlachetny profil i gładką linię szyi. Zmarszczki kryjące się w kąciakach oczu i ust jedynie dodawały uroku posągowo pięknej twarzy. Elegancko dobrana garderoba nie odznaczała się może zbyt kosztownymi materiałami, jednak idealnie współgrała z gracją ruchów i niemal młodzieńczą sylwetką tajemniczej nieznanym.

– Ale, ale – zaczęła dziewczyna, onieśmielona zachowaniem i nieco dziwnymi słowami starszej pani – musimy jakoś wynagrodzić pani te rozerwane spodnie – dodała już nieco spokojniejszym tonem, wskazując jednocześnie lekko nadszarpnięty mankiet.

Eugenia machnęła ręką, dając młodemu do

zrozumienia, iż jest to błahostka bez znaczenia, nad którą nie należy się przesadnie roztrząsać.

- Tak jak powiedziałam – zaczęła nieco poważnym tonem – był dla mnie posłańcem przynoszącym dawno zapomniane chwile i niech to będzie owym zadośćuczynieniem.

Ostatni raz pogłaskała czarnego psa po szyi i już zamierzała odejść w sobie tylko znanym kierunku, gdy nagle głos zabrał milczący do tej pory młodzieniec.

- Niech chociaż pozwoli Pani zaprosić się na kawę w pobliskiej kawiarence w ramach przeprosin – powiedział szybko, nie będąc pewnym czy taka propozycja w ogóle jest na miejscu.

Twarz kobiety rozjaśnił lekki uśmiech, ale w jej oczach można było dostrzec niewielką domieszkę bólu, kryjącą się gdzieś na dnie serca.

- Historia lubi się powtarzać – mruknęła bardziej do siebie, bądź do psa, niż do dwójki ludzi stojących zaledwie kilkanaście centymetrów od niej.
- Co ma Pani na myśli? - spytała natychmiast

dziewczyna, zapominając nie tylko o manierach, ale również dzielącej ich różnicy wiekowej.

Eugenia nad wyraz sprawnie poderwała się na równe nogi i z uśmiechem oznajmiła:

- Opowiem Państwu o tym przy dobrej herbatce, jeśli tylko będziecie chcieli wysłuchać nudnej opowieści starej kobiety.

Ujmując w dłonie filiżankę wypełnioną ciepłym, szlachetnym naparem z liści zebranych na Sri Lance, zapatrzyła się w złociste drzewa otaczające kawiarenkę niczym mur chroniący tajemniczy ogród. Zerknęła na czarnego psa leżącego u jej stóp i dziewczynę wyczekującą z niecierpliwością momentu, gdy usłyszy niezwykłą opowieść.

- Tamten dzień był zupełnie taki sam, jak dziś. Promienie słońca delikatnie ogrzewały ludzi spacerujących w cieniu drzew gubiących liście przed zimą. Pamiętam, iż podobnie jak kilka chwil temu zapatrzyłam się w niebo, a ocknęłam się z marzeń na jawie z psiakiem

wgryzionym w moją kostkę – zaczęła swoją opowieść tak zwyczajnie, jakby opowiadała ją już milion razy.

- Jeszcze raz przepraszamy za Rambo – wtrącił natychmiast młodzieniec – nie zawsze potrafimy zapanować nad jego wybrykami, ale zapisaliśmy go już na specjalny kurs – zaczął wyjaśniać szczegółowo.

Eugenia słuchała każdego słowa uśmiechając się coraz bardziej promiennie. I, co dziwne, z każdym ruchem kącików ust, jej twarz wyraźnie młodniała, nabierając jeszcze większego wyrazu zadowolenia, a może po prostu szczęścia.

- Właściciel Kajtka, bo tak się tamten psotnik nazywał, również tłumaczył się w podobny sposób – rzekła nieco rozmarzonym tonem – oczywiście nie wspominał nic o szkole dla psa, bo w tamtych czasach takowe nie istniały... - dodała natychmiast, chcąc sprecyzować swoją opowieść.
- A można zapytać, o jakim „czasie” mówimy? - spytała dziewczyna, zerkając nieśmiało spod

grzywy miodowych włosów.

- Oczywiście – roześmiała się starsza kobieta, siedząca naprzeciwko swoich młodych rozmówców – wybaczenie mi to niedopatrzenie. Był to siedemnasty października tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego dziewiątego roku. Do dziś pamiętam piwne oczy wpatrzone w psa podgryzającego moją kostkę. Wyrażały stan całkowitego przerażenia, ale też zdezorientowania spowodowanego zupełnie niecodziennym zachowaniem jego czworonożnego towarzysza.
- Rzeczywiście, historia całkiem podobna do tej, która wydarzyła się za sprawą naszego Rambo – przyznał po chwili chłopak, uznając moment ciszy za milczenie oznaczające koniec opowieści niezwykłej kobiety.

Towarzysząca mu dziewczyna okazała się jednak odrobinę bardziej spostrzegawcza, bowiem niemal wchodząc w słowo swojemu towarzyszowi zapytała:

- I to był ten najszcześniejszy moment w Pani

życiu? Za tym wszystkim musi kryć się coś więcej!

- Brawo, moja droga – pochwaliła ją natychmiast Eugenia – masz zupełną rację, to był dopiero początek historii trwającej aż czterdzieści cztery lata.
- To ten mężczyzna, właściciel Kajtka? - spytała młoda niewiasta, niecierpliwie chwytając filiżankę z kawą, jakby za jej pomocą mogła odgadnąć wydarzenia z przeszłości.
- Tak – przytaknęła dama, zastanawiając się, jak ująć w kilku słowach miłość, która potrafi nadać życiu sens, a jednocześnie uczynić je zupełnie wyjątkowym – Aleksander zaprosił mnie do kawiarenki, tej samej zresztą, w której i my teraz siedzimy. Nie przyjmując mojej odmowy, stwierdził, iż honor nakazuje mu zadośćuczynienie stratom, jakie zostały poczynione. Pamiętam, iż traktował mnie tak szarmancko, jak gentlemani z przedwojennych filmów, a przy tym był

równie przystojny, jak Eugeniusz Bodo, ale o czym ja mówię? - spytała samą siebie, orientując się poniewczasie, iż zagalopowała się w swoim porównaniu – z pewnością nie mają Państwo pojęcia, o kim ja w ogóle mówię, prawda?

Młodzieniec skulił się nieco, nie mając odwagi przyznać, iż dawno stracił główny wątek opowieści, niestety jego zachowanie było równie wymowne, jak tysiące zbytecznych w tym momencie słów.

- Jeśli nie będzie to Pani przeszkadzało, to proszę mówić nam po imieniu – rzekła nieśmiało dziewczyna – ja nazywam się Łucja, a to mój chłopak – Waldemar – rzekła, dokonując oficjalnej prezentacji.

Kobieta uśmiechnęła się ponownie, rozważając w myślach fakt, iż siedząca przed nią dwudziestokilkulatka jest niezwykle miłą osobą, a przy tym w jakimś stopniu przypomina jej ją samą z przeszłości.

- Mówcie mi zatem Eugenia, chociaż młodzi wolą stosować skróty, więc może Gienia jest bardziej na miejscu. Wracając jednak do

Eugeniusza Bodo...

- To najsłynniejszy amant polskiego kina z okresu międzywojennego – dopowiedziała Łucja niespodziewanie – uwielbiam go za rolę w filmie „Piętro wyżej” i utwór Sex Appeal.
- Zatem wiesz, jak wyglądał Aleksander – ucieszyła się starsza pani, sięgając ponownie po herbatkę – przynajmniej w moich oczach był, jak to się teraz mówi? - zastanowiła się przez chwilę – A, już wiem! Przystojniakiem, do którego wzdychać mogły tysiące dziewcząt. Ale dość o tym! Kiedy już wypiliśmy symboliczną herbatkę, wymieniając przy niej tylko kilka zdawkowych słów i uprzejmości, ten młodzian z figlarnym błyskiem w oczach zaproponował, iż odprowadzi mnie nawet do domu. Niestety, a może „stety”, w tamtych czasach ludzie zbyt dużą wagę przywiązywali do tego, co paplały okoliczne plotkarki, które bez mrugnienia okiem mogły bogu ducha winnej osobie zepsuć reputację. Ja właśnie

kończyłam medycynę i musiałam bardzo uważać, by nie dostać się na ich języki. Dlatego też grzecznie, acz stanowczo, odmówiłam, w sercu przekonując się, iż i tak nie jestem w typie tak uroczego mężczyzny.

Z ust Łucji wyrwał się jęk zawodu, który można było zinterpretować również jako oburzenie.

- Ale jak to? - wybuchnęła w końcu, nie mogąc opanować emocji – skoro to była najszczęśliwsza chwila w życiu, to cała ta znajomość musiała doczekać się jakiejś kontynuacji!
- Jesteś bardzo niecierpliwa, moje dziecko – rzekła w odpowiedzi Eugenia, strofując ją pół żartem, pół serio – Oczywiście, że to był dopiero początek. Już dzień później, idąc ponownie parkiem, a dodam, iż była to moja stała trasa między uczelnią a domem, ponownie zobaczyłam Kajtka. Biegł ku mnie z czymś bliżej nieokreślonym w zębach. Zatrzymał się tuż przy mnie i upuścił małe zawiniątko wykonane ze złotych jesiennych

liści dokładnie pod moje stopy...

Przypominając sobie tamto z pozoru niewinne zdarzenie, Eugenia uśmiechnęła się radośnie, przeżywając na nowo urok minionych chwil.

- Co było w tym zawiniątku? - spytała Łucja nagłym tonem, nie mogąc doczekać się dalszego rozwoju wypadków.
- Róża! – odpowiedziała, niemal szeptem, siedząca naprzeciwko niej kobieta.
- Róża? - powtórzyła za nią dziewczyna, jakby upewniając się czy oby na pewno słuch jej nie mylił.
- Pojedyncza czerwona róża, obcięta tuż przy główce – potwierdziła Eugenia, powoli wypowiadając każde ze słów - Otoczona bukiecikiem ze złotych liści klonu. Stała się dla mnie najpiękniejszym prezentem, jaki mogłam wtedy otrzymać. Podniosłam ją i, rozglądając się wkoło, szukałam wzrokiem darczyńcy, którym okazał się oczywiście Aleksander. Nie podszedł do mnie tamtego dnia, jedynie pomachał z oddali, skrywając

się w cieniu kasztanowca. Patrzyliśmy na siebie i trudno powiedzieć czy trwało to kilka sekund, czy też godzin. Miałam wrażenie, że świat, czas i wszystko wkoło zatrzymało się w miejscu. Liczyły się tylko złote liście sypiące się z drzew przy każdym podmuchu wiatru i niezwykle mężczyzna, który za pośrednictwem psa podarował mi moją pierwszą różę...

Z zadumy, w którą popadła opowiadając o wydarzeniach sprzed lat, wyrwał ją dźwięk będący mieszanką bólu i oburzenia. W jednej chwili zorientowała się, iż Łucja trzepnęła ramię Waldemara.

- Widzisz? To się nazywa romantyzm w związku! - strofowała młodzieńca, zupełnie nie zwracając uwagi na towarzyszącą im starszą kobietę – powinieneś uczyć się od mistrzów! Do głowy by Ci nie przyszło, by Rambo podarował mi różę czy też inny badylek wysłany przez Ciebie!
- Ale to nie był żaden związek! - zaprotestował urażony Waldemar – zresztą mój Rambo nie

przeszedł jeszcze szkolenia – dodał na swoją obronę.

Eugenia poczuła się w obowiązku stanąć po stronie Łucji, której zabrakło argumentów, by wygrać słowną potyczkę, którą sama zainicjowała.

- Wtedy jeszcze nie, ale już wkrótce miał się stać związkim na całe życie, a psów nie wysyłało się na szkolenia, tylko samemu uczyło się je sztuczek.

Waldemar mruknął coś, co nawet trudno by było nazwać zdaniem czy dłuższym słowem, jednak z całą pewnością chciał w ten sposób wyrazić dezaprobatę dla faktu, iż znalazł się w mniejszości, zepchnięty do niej jedynie ze względu na swoją płęć.

- Proszę nie przerywać – poprosiła Łucja – cała ta historia brzmi tak romantycznie, w życiu piękniejszej opowieści nie słyszałam. Powinni o tym nakręcić film!
- Myślę, iż na świecie istnieje milion tematów dużo ciekawszych niż jakaś tam historia dwójki studentów, która poznała się przez przypadek w parku – zauważyła Eugenia

rzeczowo – jednak, jeśli nadal Was nie zanudziłam...

- Nie, nie, ależ skąd – zaproponował niespodziewanie Waldemar – sam jestem ciekaw jak to się skończyło, chociaż prawdopodobnie będziemy mieli do czynienia z klasycznym „happy endem” i „żyli długo i szczęśliwie”.
- W życiu, mój młodzieńcze, nie chodzi o szczęśliwe zakończenie, bowiem po radosnych chwilach zawsze nadchodzą troski, a cała sztuka polega na tym, by potrafić uśmiechać się przez łzy – rzekła niezrażona jego dość uszczypliwymi z natury rzeczy słowami - Wracając jednak do Aleksandra – kontynuowała niestrudzenie, wiedząc, iż Łucja niemal spija każde wypowiedziane przez nią zdanie – jeszcze kilka razy przesyłał mi kwiatowo-liściowe bukietiki, nie próbując ponownie ze mną rozmawiać. Niestety, pewnego dnia z drzew spadły ostatnie liście, a jesień uciekała w popłochu, by nie spotkać się

ze swoją siostrą, zimą. Wtedy to właściciel Kajtka przemówił i zaprosił mnie na kawę, tym razem bez towarzyszącego mu pupila. I tak spotykaliśmy się coraz częściej, a czas uciekał niepostrzeżenie. Pory roku mijały nam jak w kalejdoskopie – zima, wiosna, lato, a po nich ponownie nastawał jesień. Piękna złota polska jesień, która spowiła ulice i parkowe alejki paletą barw przechodzących od żółci, przez pomarańcze, aż po burgundy. I właśnie wtedy, na jednym z kolejnych spacerów, Aleksander wręczył mi zasuszony klonowy liść.

- To też wydaje Ci się romantyczne? - wtrącił cicho Waldemar, kierując swoje pytanie do narzeczonej.

Zanim ta zdążyła wypowiedzieć chociażby słowo, ciszę przerwał spokojny głos Eugenii, który zabrzmiał w uszach młodej kobiety niczym najznamienitsza melodia, której nie można nigdy zapomnieć.

- A na liściu tym widniał napis - „Kocham Cię”.

Po policzku starszej kobiety spłynęła pojedyncza łza, w której zawierał się cały romantyzm chwili sprzed lat; chwili, za którą tęskniła od tak dawna.

- Boże, jakie to piękne – pisnęła w tym czasie Łucja, pozwalając sobie na tak spontaniczny wybuch uczuć względem tej niezwyklej opowieści.

Eugenia uśmiechnęła się przez łzy, wiedząc, iż jej kolejne słowa z pewnością wywołają ponowną reakcję. Wciągnęła głęboko powietrze i wyszeptała:

- To jeszcze nie wszystko...

Łucja utkwiała w niej pytający wzrok, wstrzymując przy tym oddech. Nawet Waldemar cichutko odstawił filiżankę z kawą na porcelanowy spodek i zapatrzył się na starszą damę.

- Nie dając mi czasu ani możliwości, by w jakiś sposób odpowiedzieć lub skomentować jego bezgłośnie wyznanie, wręczył mi kolejny, tym razem czerwony liść, a na nim ujrzałam pojedyncze słowo. Dostrzegłam, iż takich liści ma jeszcze kilka. Razem tworzyły pytanie...
- Czy wyjdiesz za mnie? - poddała

natychmiast młoda dziewczyna, ukradkowo zerkając na swojego chłopaka, jakby próbując mu w ten sposób okazać, iż ona również czeka na takie słowa.

Eugenia przez chwilę milczała. Na wspomnienie tamtych wyjątkowych oświadczeń przeniosła się w czasie. Znowu czuła ciepło promieni słonecznych ogrzewających jej twarz i wyczekujące spojrzenie pary piwnych oczu, wpatrzonych w nią jak w obraz. Powietrze przesycone zapachem jesieni niosło w sobie aromat palonych w oddali liści, lekkiej wilgoci i tego czegoś, czego tak naprawdę nie potrafiła opisać. Być może była to po prostu delikatna nutka miłości, którą przesycone było powietrze tamtego dnia. Po chwili jednak wróciła do rzeczywistości, dwójki swoich młodych rozmówców i małego Rambo, który położył swój łebek na jej stopach.

– Tak – odezwała się cicho, jakby mówienie sprawiało jej dużą trudność – masz zupełną rację. Aleksander, wykorzystując jesienne liście, poprosił mnie, bym została jego żoną. A potem, już po ślubie, odnawiał swoje miłosne wyznanie każdego roku; tu, w tym parku,

gdzie wszystko się zaczęło, takiego jesiennego dnia jak ten.

- A gdzie jest pan Aleksander teraz? - spytał Waldemar, zadając cicho osobiste pytanie, na które bardzo chciał poznać odpowiedź. Być może nawet on, młody mężczyzna, dopiero co wkraczający w dorosłe życie, pragnął usłyszeć zapewnienie, iż w dzisiejszych czasach zdarza się miłość na całe życie. Miłość, która wybacza, trwa, często wbrew okolicznościom losu, i daje oparcie zarówno w chwilach szczęścia, jak i trosk.
- Mój świętej pamięci mąż odszedł rok temu, zostawiając mnie samą niemal tu, wśród naszych jesiennych drzew. Poprosił o spacer w miejscu, gdzie narodziła się ta niezwykła miłość, by jeszcze raz wyznać mi swoje uczucia i podarować ostatnie już wspomnienie nas dwojga razem, a kilka godzin później odszedł we śnie. Z uśmiechem na ustach, ściskając w pięści pożółkły liść...

Ich ścieżki życia rozeszły się równie niespodziewanie, jak i połączyły kilkanaście minut wcześniej, za sprawą przypadku i drobnej istoty, która utworzyła pomost między przeszłością i teraźniejszością, przywołując wspomnienie innego psiaka.

Dwoje młodych ludzi odeszło w sobie tylko znanym kierunku, machając na pożegnanie starszej pani, która roniąc ukradkiem łzy uśmiechnęła się, mając nadzieję, iż jej własna historia zainspirowała tę parę, uwidoczniając, co tak naprawdę jest w życiu istotne.

Eugenia jeszcze raz tego dnia spojrzała na błękitne niebo. Przymknęła oczy i wyszeptwała słowa, które szybując lekko na skrzydłach wiatru uleciały, zanim ktokolwiek był w stanie je usłyszeć. Poczwała spokój wiedząc, iż i jej dusza wkrótce poszybuje ku niebu, podobnie jak złociste liście stanowiące tło tego niezwykłego dnia. Znalazła godnych następców, którzy kiedyś opowiedzą swoją własną historię, bowiem tej zimy ich serca będą jaśnieć miłością zrodzoną z ostatnich jesiennych promieni słońca...

Pozostałe opowiadania autorki:

- „Pewnego razu w pociągu czyli rozmowa o miłości”
- „Między fikcją a prawdą”

Powieści autorki:

- „Sześć rajskich nocy” •
- „Kopciuszek w Singapurze” •
- „Zemsta o smaku Latte”
- „Niepokorna dziedziczka”
- „Fotografia z wakacji”
- „Takie tam babskie zapiski”
- „Winiąc pełnię księżyca”
- „W cieniu pełni księżyca”
- „W blasku pełni księżyca
- „Miłość na Gwiazdkę”

Przewodniki turystyczne:

- „Phuket dla początkujących”
- „Jukatan opowiedziany fotografiami...”

Książka o pozytywnym myśleniu:

- Układanka szczęścia”

Kontakt

- www.monikaholykarora.pl
- www.facebook.com/MonikaHolykArora